Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: **na prowincji:** miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny i numer z dodatkiem powieśc. 16 h

Nr. 57. **Kraków, Poniedziałek dnia 10 Marca 1902.** **Rok X.**

Czego żądamy od Koła?

Do najważniejszych zagadnień naszego politycznego życia, należy skreślenie dla działalności „Koła polskiego“ w Wiedniu ścisłego programu. któryby obejmował wszystkie zadania i obowiązki naszej delegacji wiedeńskiej. Brak takiego programu stanowi jedno z wielkich niedomagań Koła. które wskutek tego jest skazane na politykę dorywczą, oportunistyczną, wyzyskiwaną zbyt często przez osobiste ambicje. „Przedświt“ lwowski rozpoczął szereg artykułów poświęconych tej sprawie, które zawierają tyle trafnych myśli, że warto z niemi bliżej się zapoznać.

W pierwszej linji — czytamy tam — Koło polskie jest naszą reprezentacją narodową, a występuje najczęściej tylko w roli klubu galicyjskiego. Nawet na austrjackim gruncie znaczna bardzo liczba naszych narodowych pragnień na próżno czeka urzeczywistnienia. Z drugiej strony widzimy, że posłowie wszystkich ludów skrzętną otaczają opieką wszelkie objawy wzrostu narodowego ducha, że, nie zakreślając daleko idących planów, w rzeczach na pozór mniejszej wagi dopomagają każdej narodowej pracy. Czesi i Niemcy, Słoweńcy i Włosi o każdego urzędnika, o każdą posadę, o każdą szkołę walczą wytrwale, cały swój naród biorą w opiekę, nie krępując się żadnemi granicami, nie lekceważąc najmniejszej nawet drobnostki.

Koło polskie nie idzie niestety temi drogami. Zasklepiwszy się jedynie w granicach Galicji, prawie zupełnie nie liczy się z potrzebami Polaków na Śląsku i Bukowinie. Stojąc na ciasnem stanowisku formalistyki prawnej, swą bezczynnością ułatwia szykanowanie, a nawet gnębienie Polaków, obywateli austrjackich w Niemczech, nie może nawet zdobyć odpowiedniego zastępstwa naszych potrzeb i interesów w centralnych urzędach, a nawet pozwala na to, że od czasu do czasu odbiera się nam w Wiedniu to, cośmy posiadali oddawna, jak to było w ministerstwie spraw wewnętrznych za czasów p. Koerbera, tak usilnie przez Koło podtrzymywanego.

Zdobycie równouprawnienia, a przynajmniej możliwych warunków rozwoju, umożliwienie ludności polskiej na Śląsku i Bukowinie korzystania z urządzeń publicznych przy zachowaniu i użyciu swej ojczystej mowy — jest pierwszym punktem najbliższych, a możliwych naszych żądań. Tymczasem mowa Michejdy i najnowsze wiadomości z Bukowiny dowodzą, jak mało, jak nic jeszcze nie zrobiono.

Wydalania z Prus to druga sprawa. Należy do delegacji, więc Koło prawie z nią się nie liczy. Lecz my nie mamy takiego znaczenia w delegacjach, jak go możemy mieć w Izbie; przez austrjacki gabinet musimy wywrzeć nacisk na ministra spraw zagranicznych, ażeby nabrał odwagi i wreszcie zdecydował się na obronę obywateli, jego powierzonych pieczy. Austrjacki tylko gabinet może się tylko chwycić jedynie skutecznego środka represji wzajemnej, jeżeli serdeczny sprzymierzeniec na perswazje przyjacielskie okaże się głuchym. Obrona Polaków z austrjackich dzielnic zagranicą — jest przeto drugim postulatem, którego Koło nie spełniło, a który uzyskać może i powinno.

Wreszcie urzędnicy Polacy w urzędach centralnych. Żaden kraj w Austrji nie jest pod tym względem równie upośledzony jak Galicja. Minister Polak nic nie robi, bojąc się zarzutu nepotyzmu i protegowania swej narodowości, minister Niemiec nie powołuje Polaków, bo Niemiec, a my skarżymy się i głosujemy za jednym i drugim. Tymczasem kraj na tem cierpi, bo w Wiedniu nikt nie zna naszych stosunków, ani ich poznać nie pragnie — a Wiedeń w ostatniej linji decyduje o wszystkiem. Wszystkie stronnictwa żądają przeto zupełnie słusznie pewnego udziału w tak potężnej w Austrji biurokracji, żądają jak wiemy skutecznie, tylko Koło polskie ogranicza się do życzenia, z którem najczęściej rząd się nie liczy. Zastępstwa interesów polskich i galicyjskich w centralnych biurach musimy się domagać tak z krajowego jak i narodowego stanowiska — a Koło polskie tego postulatu nie wypełniło również.

Austrja i Włochy.

Na temat rozpraw w Izbie poselskiej.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Obraz, który w Izbie poselskiej roztoczył prezes ministrów dr Koerber, nie pozostawia żadnej wątpliwości, że na ulicach Tryjestu panowała przez dwa dni rewolucja. Mniejsza o wybite szyby i potłuczone latarnie nieco gorzej przedstawia się igraszka z ogniem, zapalanie gazu, wypływającego z otwartych rur po złamanych kandelabrach; jeszcze gorzej świadczy o instynktach zbrodniczych fakt, że tłum pragnął przeszkodzić straży ogniowej rozpoczęcie ratunku.

Buntem w całem znaczeniu tego słowa były wielokrotne ataki na wojsko. A napadano je nietylko na szerokich placach i na wybrzeżu portowem, gdzie wobec dużych przestrzeni nie trafiał każdy kamień i każda cegła. Atakowano je również w ciasnych uliczkach starej dzielnicy Tryjestu, gdzie z okien i dachów rzucano kamienie, belki, bryły węgla. Kto zna owe wąskie przesmyki, zwane ulicami, ten zrozumie, że każdy pocisk musiał tam trafić, pociągając ranę lub stłuczenie ciężkie.

Cóż wreszcie mówić o zamachach skrytobójczych na policję i oficerów, o zamachach, z których jeden zakończył się natychmiastową śmiercią ofiary, podczas gdy dwaj inni policjanci wrzuceni do morza i z trudem uratowani, chorobą przypłacili ów zbrodniczy czyn niewyśledzonych dotychczas sprawców.

To też gołosłowne zapewnienia dra Ellenbogena, Schumaiera i Hortisa, że dokumenty urzędowe przesadzają albo nawet i kłamią, — te zapewnienia nie budziły wiary w nikim prócz stronnictw, w których imieniu owi posłowie przemawiali. Dr Ellenbogen i Schumaier nie byli świadkami naocznymi rozruchów w Tryjeście, tak jak nie był i dr Koerber. Obie strony powołują się na świadków; rząd przecież, prócz na świadków, może się powołać jeszcze na szereg faktów, powyżej przytoczonych. I dlatego też oskarżenia prezesa ministrów sprawiały wrażenie większej wiarogodności, niż zaprzeczenia posłów włoskich i socjalistycznych.

* * *

Wywody prezesa ministrów sprawiłyby jeszcze większe wrażenie, gdyby chciał być szczerym. Ale szczerość nie należy do metody politycznej dra Koerbera, który lubi połowiczność, półsłówka, niejasności, pozwalające się tłomaczyć w ten, lub inny sposób. Słowem, kunszt rządzenia na modłę staropolskiego: na dwoje babka wróżyła.

Dr Koerber dowiódł, że w Tryjeście panowała rewolucja. Nie powiedział przecież, kto nią kierował, kto ją urządził. Rewolucje nie powstają same z siebie. Z ust prezesa ministrów dowiedzieliśmy się, że nie urządzili jej socjaliści. I my byliśmy od samego początku tego samego zdania. Ale na tem stwierdzeniu negatywnem prezes ministrów poprzestał. Co najwyżej, zadowolnił się zapewnieniem, że rewolucją pokierowały „żywioły, lubiące bezprawie“. Są to indycje niemal tak mgliste, jak pojęcia hr. Vettera o obowiązkach prezesa Izby poselskiej.

Na szczęście są ludzie bardziej otwarci, którzy jasno wypowiedzieli, czem był bunt w Tryjeście. Oczywista, nie szukajmy owych ludzi otwartych w Austrji. Poseł do parlamentu włoskiego Barzilai jeszcze przed paru dniami oświadczył w Rzymie na zgromadzeniu ludowem, że w Tryjeście polała się krew za sprawę włoską: że Tryjesteńczycy zaatakowali wojska austrjackie, by dowieść, że jeszcze nie są wyzwoleni. A signor Barzilai, jakkolwiek piastuje mandat do parlamentu włoskiego, zna stosunki tryjesteńskie lepiej, niż i dr Koerber i dr Ellenbogen, jest bowiem rodowitym Tryjesteńczykiem.

Mamy zresztą jeszcze i innego klasycznego świadka. Jest nim sławny dzisiaj na całą Europę poeta włoski Gabryel d'Annunzio. Napisał on i ogłosił teraz wiersz do mieszkańców Tryjestu, cierpiących za Włochy.

Rzecz dziwna, że prezes ministrów, który mówi po włosku tak biegle, jak po niemiecku — czego dowody nawet złożył i podczas posiedzenia piątkowego — nie czytał w gazetach włoskich mowy Barzilaia i poematu d'Annunzia. Zacytowaniem tego ostatniego zamknąłby usta dr. Ellenbogenowi.

* * *

Rząd austryjacki, zamilczając o właściwych sprawcach zaburzeń tryjesteńskich. chciał niewątpliwie oszczędzić rząd włoski, nie uczynić nic takiego, co mogłoby nadwerężyć i tak już wyszczerbione stosunki austryjacko-włoskie. Od roku bowiem te stosunki są coraz gorsze. Gabinet wiedeński nic nie ma sobie do wyrzucenia pod tym względem. Pcha ku temu pogorszeniu stosunków włoski minister spraw zagranicznych Prinetti. Zdeklarowany — zupełnie słusznie — przeciwnik trójprzymierza. sojuszu dla Włoch i za kosztownego i bezużytecznego, konsekwentnie w ciągu roku upłynionego odsuwał się od Austrji i Niemiec, przysuwając się ku Francji.

Względem Austro-Węgier okazał nadto mniej delikatności, niż te pierwsze względem niego. W czerwcu roku przeszłego otwarcie zaatakował na trybunie Izby poselskiej Austrję, oświadczając, iż Włochy nigdy nie pozwolą na marsz wojsk austrjackich do Saloniki i na zatknięcie sztandaru czarno-żółtego w Albanji. Porozumienie z Francją i plany zmienienia morza Śródziemnego w morze rasy łacińskiej. są również wymierzone po części przeciwko Austrji, sekundującej na owem morzu interesom angielskim.

Stosunki austro-włoskie, acz oficjalnie bez skazy, w gruncie rzeczy pogorszyły się znacznie. Historja irredenty poucza, że ta ostatnia burmistrzowała bardzo głośno po rok 1881, to jest do chwili wciągnięcia Włoch do sojuszu z Niemcami i Austrją. Znamiennem jest, że irredenta zaraz podniosła głowę, gdy ów sojusz zaczyna się rozluźniać.

Idea katolicka w społeczeństwie polskiem

Ks. Leon Zbyszewski: Demokracja katolicka w Polsce (1896). Prawowitość i lojalizm (1896).

I.

Najnowszy zwrot.

Powszechna niemal nienawiść, której jesteśmy przedmiotem, obarcza naród polski rosnącą z dniem każdym srogością ciosów, spychających nas w coraz rozpaczniejsze otchłanie ucisku i poniżenia. Ale w boleści wzmaga się odporność, — zbroić się chcemy w hart ducha. Wrażenie wywołane w końcu zeszłego roku przez zajścia we Wrześni i wyrok sądów pruskich spowodowało ogromne a w skutkach swych dobroczynne wstrząśnienie całego organizmu narodowego. To, z czego zdawaliśmy sobie sprawę, ale nad czem przestaliśmy byli zastanawiać się głębiej, stało się w nas wówczas żywą świadomością, całą siłą duszy odczuliśmy, że ze wszystkich narodów na świecie jesteśmy najnieszczęśliwszym, najbardziej cierpią-

cym. Z dwóch stron walą się na nas ciosy obu najpotężniejszych potęg, które się w tym wspólnym celu złączyły, aby zetrzeć z oblicza ziemi imię Polski. Na barkach naszych całą ich wściekłość musimy przenieść, a bez tej pociechy, którą mieli dziadowie i ojcowie nasi, posiadając współczucie wszystkich szlachetnie myślących.— My zaś zostawieni jesteśmy sami sobie, opuszczeni, jedni nam urągają, inni gardzą, zrzadka dochodzące odgłosy litości giną bez śladu, a najbliżsi nam bracia Słowianie tylko wtedy są z nami, gdy Prusak w nas wali. Lecz właśnie dlatego cierpienie nasze jest zaszczytem nielada, złączone przeciwko nam potęgi stanowią uosobienie ducha złego w historji, siły przed prawem, a zatem my, pomimo woli, niegodni tego, przedstawiamy jednak ideę sprawiedliwości w polityce, sprawa nasza jest sprawą Boga i królestwa Bożego; w myślach, wypowiedzianych przez Krasińskiego w przedmowie do „Przedświtu", uznajemy coś więcej, niż płonne tylko marzenie, słowem, wracamy do mesjanizmu...

Powiew ten zaczyna przenikać poezją naszą. „Przez mnogie lat dziesiątki — pisze Spasowicz z powodu utworów Wyspiańskiego — panowało przekonanie, że romantyzm polski już się wyczerpał, że polski mesjanizm się przeżył, a oto okazuje się, że niespodzianie zaczyna się nowy pęd od wielkiej plejady odrodzenia naszej poezji i że na tej nowej latorośli jest pewien, chociaż blady połysk mesjanizmu". — Jeden z młodszych poetów wydaje zbiorek wierszy p. t.: „Sny o potędze" i zdaje się nam, że tytuł jest tu symbolem, że „Snem o potędze" będzie twórczość pokolenia, które po nas przyjdzie. Oby tylko ten sen był wypływem rzeczywistej potęgi, tej, co z czystości serca idzie.

Rozumiemy też obecnie to, co niedawno wydawało się niejasnem — mianowicie ów szał, który w pewnych kołach młodzieży naszej wywoływały szlachetne w pobudkach swoich, a tak nieszczęśliwe w wykonaniu wykłady prof. Lutosławskiego. Lutosławski usiłował stworzyć w słuchaczach swoich nastrój, który był w duszy Mickiewicza, gdy wołał: „ja jestem największy z czujących na ziemi". Brak poczucia miary zapędził tego wybitnego skądinąd myśliciela w wir majaczeń, a jednak w mesjanizmie jego były pierwiastki zdrowe i świeże, znamiennem zaś jest to, że brał on je nietylko z Mickiewieza lub Słowackiego, lecz także z pisarza współczesnego, autora „Idei polskiej", który dopiero rozstawał się wówczas z życiem.

O tem dziele Szczepanowskiego pisaliśmy tu niedawno, zaznaczając, że nie może ono nie porwać czytelnika Polaka nawskroś je przenikającem potężnem odczuciem poezji mesjanicznej, w której autor dostrzegł objawienie narodu polskiego, nieśmiertelne źródło żywotności, żywy dowód ogromnych duchowych zasobów Polski i jej wielkich powołań. Szczepanowskiego przeto możemy dziś uznać jako zwiastuna odrodzenia w duszach polskich tych najlepszych aspiracyj, kto re przekazał romantyzm. Doniosłość zaś i znaczenie „Idei polskiej" dla chwili obecnej polega si to, że z poglądem pokrewnym wystąpił wkrótce potem pisarz w porównaniu ze Szczepanowskim bardzo trzeźwy i rozważny — hr. Wojciech Dzieduszycki, który w szeregu świetnych studjów spokojniej, a niemniej dobitnie podkreślił, że „ideał jakiś, przekonanie o jakimś wielkim celu naszych cierpień i naszej wytrwałości, jakąś wielką nadzieję mieć musimy, jeśli nie mamy zwątpić i nikczemnie zmarnieć..."

Słowem, ponieważ „na ziemi jest coraz po dlej", czujemy dziś głębiej, niż przedtem, potrzebę takiej podpory, jaką była idea, która ożywiała wieszczów naszych i wyraźniej tę potrzebę uświadamiamy sobie. W mesjańskie proroctwa nie wierzymy, ale w źródłach miłości i wiary, z których wyszły, wykąpać się i odmłodzić pragniemy. Ojcom naszym siłę życia i wytrwania w przeciwnościach dawała idea ojczyzny, wcielającej myśl Bożą na świecie. Lecz po trzydziestoleciu (1831—1863) mesjańskich rojeń nastąpiły były też 30-letnie rządy krytycyzmu, który pomimo swych wielkich zalet przyczyniał się jednak nieraz do wysuszania źródeł życia u młodzieży, dziś jednak wobec tego prądu nadziei, co to niewiedzieć gdzie zrodzony zaczyna pędzić przez serca młode, zaczynamy wierzyć w możliwość syntezy najlepszych pierwiastków romantyzmu i krytycyzmu, a jeśli kto, to my, ludzie mego pokolenia, urodzeni w epoce powstania, przedewszystkiem z tego powinniśmy się cieszyć: wychowani pod świeżem wrażeniem strasznej klęski, rozumieliśmy całą nieodpartą logiczność krytycyzmu, który w nas wpajano, ale rozpaczliwy bunt przeciwko niemu podnosiła młodość nasza i żyliśmy w rozdwojeniu. W rozdwojeniu między przeciwległemi, krańcami antyreligijnego i antynarodowego socjalizmu, w który jednak szło wszystko, co żywsze — a płaskiego utylitaryzmu i karjerowiczostwa.

Patrząc na dzisiejszy zwrot, a raczej na powolne zwracanie się ku ideałom epoki romantycznej, możemy obecnie sprawiedliwiej ocenić tych ludzi i te dzieła, które wówczas, gdy pod wpływem strasznych zawodów 63 roku mesjanizm podlegał ciosom surowej i nieraz słusznej krytyki, były w treści swej tego mesjanizmu odgłosem, były chwalebną a nadzwyczaj trudną próbą pogodzenia ulatujących nieskończenie wysoko ponad rzeczywistość marzeń z krytycyzmem, nakazującym ściśle rachowanie się z okolicznościami.

Jak wiadomo, zwrot krytyczny po 63 roku szukał oparcia to w filozofji pozytywnej, to w nauce Kościoła. Stąd też owe próby mogły iść w dwóch kierunkach — pozytywistycznym i katolickim. Cała np. działalność pisarska Jeża była syntezą pozytywizmu nie z mesjanizmem (mesjanistą bowiem Jeż, jako bezwyznaniowiec, być nie mógł), ale z bliską mesjanizmu romantyczną wiarą w naród, w jego siły, w europejskie znaczenie sprawy polskiej. Jeż ufał z naiwnym prawie uporem w potęgę wiedzy, która da narodowi niechybną broń do dopięcia upragnionego celu, a wiara jego działała na nas elektryzująco.

Mniej tego elektrycznego pierwiastku, mniej dostępności dla ogółu, ale z natury rzeczy więcej głębi było w tych odgłosach mesjanizmu, w tych próbach zlania go z nowemi dążeniami, które z marzeń mesjanicznych brały ich pierwiastek religijny, łączący ziemię z niebem, sprawę polską ze sprawą Boga i rozwijały go w duchu ściśle katolickim. Jedną z prób takich, a najgłębszą, zamierzamy zająć się tutaj. *W. K.*

Szell i Körber, czyli dwaj przyjaciele.

Podróż dra Koerbera do Budapesztu. — Hegedüss. — Kłopoty Szella. — Ptaki opozycji. — Nowe chmury na horyzoncie. — Spadkobiercy Szella.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Dr Koerber w piątek wieczorem udał się do Budapesztu. Zanim ułożył się do snu w wagonie sypialnym, zapewne z przyjemnością przyznał sam sobie, że w sobotę rano z tęgą miną będzie mógł powitać na budzińskim zamku swego przyjaciela Kolomana Szella.

Parlament austrjacki okazał się w jego palcach miękkim, niby wosk. Rozprawa budżetowa postępuje. Fundusz dyspozycyjny uchwalony. Dr Koerber będzie mógł zatem donieść naczelnikowi rządu węgierskiego, że stoi na trwałym gruncie.

Przyjaciel Szell nie może natomiast wykazać się tak pomyślnymi wynikami. Wprawdzie od czwartku błyszczy na jego piersi wielki krzyż orderu św. Szczepana, lecz dużo okoliczności przemawia, że jest to cukierek, mający mu osłodzić gorzką dymisję. Początek już zrobiony. Aleksander Hegedüss, kompan Szela z rozmaitych towarzystw akcyjnych, gdzie zarabiali po 100.000—120.000 guldenów rocznie (samo podpisywanie kwitów za pensję zabierało im kilkadziesiąt godzin miesięcznie), musiał ustąpić. Ani względy polityczne, ani zdrowie są powodem tej dymisji. Hegedüss musiał ustąpić, by zamknąć usta opozycji co do niezbyt czystych historyjek w towarzystwie „Adria", benjaminka pana ministra.

Ta opozycja nie oszczędza przecież i prezesa ministrów. Bierze mu za złe jego metodę obie-

PRZYGODY
kijowsko-sybirskie

Stanisława Kądzielskiego

od wiosny 1892 do jesieni 1900 roku.

24 (Ciąg dalszy).

Co do osoby „J. N. Langera", to Zenon Jas. wytłomaczył podobnie jak już wspomniałem, że to jest krewny jego żony, a uzupełnił tylko dodatkiem, że on mu posyłał zagraniczne lekarstwa w Rosji zakazane, przemytniczym sposobem, z Brodów i Podwołoczysk, mianowicie jakiś „Expeller" i „Amarant", ostatni wyrobu szwagra Zenona Jas., kolońskiego lekarza dra Schrattenholza; on, niewiedząc wtenczas, jakie znaczenie ma w tej sprawie rzekomy Wincenty Langer, nic o tem sprowadzaniu lekarstw za pośrednictwem Jana Norberta Langera nie wspominał z obawy, by władze nie przeszkadzały mu w dalszem sprowadzaniu owych lekarstw, które mu dobre zarobki przynosiły.

Co do zeznania jego w protokole z r. 1892, że go w Kijowie niby w marcu 1892 do przystąpienia do „tajnego stowarzyszenia namawiałem", to je nie tylko odwołał, lecz nawet dowiódł paszportem, że ze wspólnikiem Janem Pawłem Pil. wyjechał dla zakupna towarów do Warszawy w początku lutego, a powrócił dopiero w początku kwietnia 1892, tak samo i ja odciskami pieczątek, rosyjskich żandarmów pogranicznych, odbijanemi na moim trzyletnim paszporcie, na stole sądowym leżącym udowodniłem, że dłuższy czas przed miesiącem marcem 1882, wcale w Rosji nie byłem!

Wogóle odmawiano mi przesłuchania świadków, których powoływałem na udowodnienie nieprawdziwości twierdzeń aktu oskarżenia i cała rozprawa o ile mnie tyczyła, była prostą komedją.

Co do Stanisława Brz., starszego pisarza naczelnika artylerji 8 korpusu armii, wezwanie 4 świadków oprócz Połubojarinowa i Manżeleja tak poskutkowało, iż od głównego oskarżenia odstąpiono, a tylko za nieporządki w kancelarji i za niewłaściwe wydanie świadectwa na bezpłatny bilet kolejowy dla żołnierza, skazany został na 2 lata zwykłego więzienia bez pozbawienia go praw i to dlatego niby tak srogo na 2 lata, że podczas śledztwa był na wolnej stopie. Ale i tej kary nie odbył, na mocy manifestu z 13 listopada 1894, z powodu ślubu cesarza, jako praw niepozbawiony, po 2 miesiącach uwolniony został!

Zofję z Gl. J. bronił wojskowy adwokat Lipkin, ten początkowo nie tyle był przejęty obroną swej klijentki, jak wymyślaniem najdziwaczniejszych podłości na oficerów austrjackich, — chyba przez zazdrość, że ją później od nich poznał, ale niepomyślał zapewnie o tem, że równocześnie i rosyjskich oficerów obrażał, tych mianowicie, którzy jak kap. Tołmaczew itp. na wszystkie strony świata w celach wywiadowniczych wysyłani bywają; więc ona ot tak po biecemu się broniła, co jednego dnia biało, to drugiego czarno, bo i trudna poniekąd była dla niej obrona, gdyż w jej sprawie często gęsto zahaczała się jej cześć niewieścia; wprawdzie lubiła ona i żyć wesoło, ale nie była wcale taką, jak ją Nowicki przedstawił, za co od niej policzek oberwał, z tego powodu zemstę uknuł, która mu jednak wcale się nie udała.

Prokurator zbijając jej obronę, chciał dowieść, że pobierała od rządu z Wiednia pieniądze, a ona mu na to z wściekłością: „to łoż" — (to kłamstwo) „nie wprost" powiada prokurator, ale przez pani brata rodzonego Glassa — Zofja J. powtórnie piętnuje to twierdzenie, jako wierutne kłamstwo, a prokurator zaglądając w papiery, powiada dalej, to można pani list własnoręczny jej brata i te same pieniądze pokazać i zwrócił się do przewodniczącego sądu Morawskiego, by te dowody z „wieszczestwiennych dokazatielstw" przedstawił: Morawskij wydobył dwie dziesiątki papierowe austrjackie i podał sędziom do oglądania, oglądają z rąk do rąk sobie podając, aż ona powiada: przypominam sobie, myślałam, że to był żart, a teraz przekonuję, że to oszustwo, opowiem jak było:

Będzie temu ze 2 lata może, jak pewnego razu naczelnik Matrasow wezwał mię do kantoru i oznajmił, że jenerał Nowicki przysłał dla mnie 20 guldenów, jakoby od brata z Wiednia, a ja zapytałam, a jakże pan wie, że od brata?, no bo jest przyłączone tłomaczenie z jego listu — odpowiada naczelnik; — p. naczelniku mówię, byłam izraelitką i wychrzciłam się, rodzina moja jak w takich razach bywa, wyklęła mię i zupełnie ze mną zerwała, a teraz po upływie kilkunastu lat na litość by się jej zebrało?, uważam to za jakiś złośliwy żart i nie wierzę, aż mi pan przedstawi oryginalny list brata, a jak długo to nie nastąpi, proszę tych pieniędzy do mego rachunku nie wpisywać, gdyż ich nie przyjmuję. Z tem odeszłam, wiecej o tem mowy nie było i zapomniałam o wszystkiem, proszę więc teraz stanowczo o przedłożenie mi oryginalnego listu jakoby od brata; te guldeny nie są żadnym dowodem, bo je wszędzie za ruble nabyć można."

Zaczęło się szukanie listu, ale napróżno, w sali zapanowała cisza i zdumienie; obrońca Lipkin powiada, że na wypadek jeżeliby list się nie znalazł, to możnaby szukać śladów kiedy pieniądze przyszły na pocztę, kto odebrał itd. Morawskij tymczasem szepnął coś na ucho Kwietnickiemu i oznajmił, że z powodu zasłabnięcia jednego członka, choć wszyscy byli zdrowi — „odraczam rozprawę do jutra". Następnego dnia po zebraniu się sądu, — odrazu na wstępie przemówił prokurator: Odstępuję od wszystkich oskarżeń przeciw pani Zofii J., pozostawiając sądowi sprawę co do jej życia nieobyczajnego! Kobieta za życie nieobyczajne — pod sądem wojennym?! a była oskarżona o usiłowanie odłączenia prowincji od państwa rosyjskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cywania na prawo i lewo bez zamiaru i możności dotrzymania (tu dr. Koerber przewrócił się niespokojnie z boku lewego na prawy w łóżku „sleeping-caru); nie chce uchwalić budżetu, który może i w czerwcu będzie wisiał w powietrzu; atakuje ostro brak programu; porusza wreszcie sprawy wielce drażliwe, jak podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i wybór Jana hr. Zichy'ego na towarzysza, sprawę drażliwą skutkiem niezręcznego postępowania Szella; jak podwyższenie listy cywilnej; jak synekury byłych ministrów; jak budowę nowego gmachu parlamentarnego. budowę, która została sfuszerowaną, choć pochłonęła 37 miljonów koron, zamiast projektowanych 14 miljonów.

Są to trudności bardzo nieprzyjemne: inne jeszcze gorsze. stoją tuż u progu, jak wydatki na artylerję i powiększenie kontyngentu rekrutów. Panowie madziarzy okazują w tych sprawach daleko więcej bezwzględności, niż delegaci i posłowie austryjaccy. Czy Szell zdoła podołać takim trudnościom?

Zdaje się że dr. Koerber podczas obecnego pobytu w Budapeszcie nie tylko Szella czule ścisk ął za rączkę, lecz również Daranyi'ego, ministra rolnictwa. i prezesa Izby Wojciecha hr. Apponyi'ego. Jeden z nich bowiem weźmie spadek po Szellu.

Przeciążenie uczniów gimnazjalnych i matura.

Sprawa reformy naszych szkół średnich jest jedną z najpilniejszych, jakie nam załatwić należy. Im dłużej grzęźniemy w teraźniejszej niemiecko-łacińskiej szkole, która niema nic wspólnego z naszem narodowem życiem, tem trudniej nam przyjdzie otrząsnąć się z pod jej wpływu. To też sądzimy, że wszelka dyskusja na ten temat jest pożądana i pożyteczna Obecnie pośrednio dotknięto tej sprawy w fundamencie. z powodu wniosku o wprowadzenie nauki religji do egzaminu dojrzałości. Oto z kół pedagogicznych dochodzą nas uwagi, które zamieszczamy jako odbicie opinji poważnej i nieuprzedzonej.

* *

Żadnej kwestji, o której chcemy mieć dokładne pojęcie, nie należy traktować jednostronnie, a cóż dopiero kwestję tak ważną jak ta, którą podnieśli posłowie: ks. Pastor i ks. Komorowski na posiedzeniu Koła polskiego d. 4 marca w sprawie obowiązkowego egzaminu z religji przy maturze.

Przedewszystkiem przypatrzmy się rzeczy ze stanowiska społecznego, więc pomijając co o tem pisze prasa liberalna, a co konserwatywna, ale rozważając przedewszystkiem co społeczeństwo traci, a co zyskuje.

Mamy już cały zastęp znakomitych uczonych, którzy twierdzą, że dzisiejszy system szkolny jest z gruntu wadliwy i domagają się reformy, podnosząc, że przeciążenie umysłowe, jakie panuje w szkołach średnich, zagraża normalnemu rozwojowi młodzieży i pozbawia ją zdrowia; czytaliśmy o tem niezliczone razy, ale czytamy także, że znakomita większość psychjatrów i specjalistów chorób nerwowych przemawia stanowczo za zniesieniem egzaminów w szkołach średnich; dr Ignatiew, który badał codziennie wagę wychowańców różnych zakładów naukowych podczas trwania egzaminów, doszedł do takich wyników, iż nazwał czas ten tyfusem egzaminacyjnym w znaczeniu, jakie temu słowu daje medycyna, prof. Krepelin przyrównał egzamina do tortury fizycznej. a obserwacje prof. Griesbacha doprowadziły do orzeczenia, że podczas egzaminów zdolność kombinacyjna ucznia zmniejsza się o dwa do trzech razy.

Do jakiego stopnia wycieńczenia dojść może organizm młodzieży podczas egzaminów świadczą badania dra Żaka, który z ogólnej liczby 6.800 uczniów znalazł zaledwie 42% zdatnych do wojska. Do czegoż dojdziemy na tej drodze, jakiego pokolenia mamy się spodziewać po tej anemicznej, nerwowej, suchotniczej młodzieży. Obrońcy systemu egzaminów twierdzą, że taka kontrola jest potrzebna; nie ulega jednak kwestji, że kontrola ta odbywa się stale w ciągu roku szkolnego — Z wyż przytoczonych danych wynika, iż społeczeństwo winno dążyć do zniesienia tych tortur, jak mówi prof. Krepelin, tego tyfusu według prof. Ignatiewa, jakim są egzamina. Przodują nam tu rozumnym przykładem Finlandja, w której zniesiono egzamina przejściowe z klasy do klasy a nawet i maturę, jak nas powiadamia prof. Mierzejewski, znany specjalista w dziedzinie chorób nerwowych, tymczasem posłowie nasi, patrząc na rzecz z jednej tylko strony mianowicie, iż pominięciem egzaminu z nauki religji przy maturze dzieje się temu arcyważnemu przedmiotowi krzywda, domagają się dorzucenia jeszcze jednego ciężaru do brzemienia, jakie dźwignąć musi umysł młodzieży właśnie w okresie jej dojrzewania fizycznego. Sądzę, iż pominięciem tego przedmiotu przy maturze powodowało nie lekceważenie, nie pragnienie wytępienia wierzeń religijnych, ale raczej myśl, że ktoś może być w zasadzie i w życiu głęboko religijnym a mimo to przepaść przy egzaminie z powodu niezapamiętania jakiejś definicji lub formułki i viceversa.

Chwalebną jest bardzo gorliwość naszych pp. posłów o religijne wychowanie młodzieży, życzyćby atoli ależało, by takowa zwróciła się np. w kierunku zreformowania podręczników szkolnych; toż od niepamiętnych lat uczy się drobiazg w szkole ludowej religji z lichego tłomaczenia tak bardzo nieprzystępnie napisanego katechizmu ks. J. Deharba, bo niestety nie mamy oryginalnego. Sądzę, że jest nagląca potrzeba rozpisania konkursu na taką książkę; a cóż mówić o dogmatyce używanej w gimnazjach i seminarjach!

A dalej, jakże pożądaną byłaby kontrola, czy wykłady religji odbywają się regularnie w szkole ludowej! Zwyczajnie posadę katechety łączy się w jednej osobie z posadą wikarjusza, gdy parafja liczna, przy najlepszych chęciach obowiązkom tym trudno podołać, cały styczeń odpada z powodu tak zwanych objazdów po kolendzie, cały luty z powodu wielkanocnej spowiedzi, zważywszy różne uroczystości kościelne, wyjazdy do chorych i t. p., wykład religji ma miejsce zaledwie kilkanaście razy do roku w każdej klasie, a takie zaniedbanie wychowania religijnego u samych podstaw, brzemienniejsze jest w następstwa niżeli pominięcie religji przy egzaminie dojrzałości. *F.*

ZE ŚWIATA.

(Gazeta Warszawska. — Szach Perski i kobiety. — Szybkość psów.)

Gazeta Warszawska przytacza w ostatnim numerze szereg niezmiernie ciekawych ogłoszeń, wyjętych z pierwszego jej rocznika z r. 1774. Na czele redakcji stał wówczas ks. Jezuita Stefan Łuskina. Przywilej królewski, udzielony mu w dniu 9 listopada 1773 na wydawanie gazety w Warszawie, w każdym oprócz francuskiego języku, zapewniał też wydawcy monopol pomieszczania doniesień handlowych, kupieckich, księgarskich, pod karą grzywien dwustu dukatów, przeciw każdemu naruszycielowi owego przywileju. Nie było w rzeczy samej słusznego powodu do takiej represji, gdyż potrzeby ogłoszeń podówczas nie odczuwano w takiej mierze, jak obecnie. Treść wszakże owych ogłoszeń przypomnianych przez „Gazetę Warszawską“, jest tak charakterystyczną, że warto niektóre z nich powtórzyć, rzucają one bowiem wiele ciekawego światła na samą epokę i na ducha epoki prostotą i naiwnością swej redakcji.

Oto naprzykład ogłoszenie o nowych książkach, jakie się w druku ukazały.

„Znajduje się u Michała Grölla J. K. Mości Bibliopoli i Komisarza w Marywilu nr. 19, pod znakiem Poetów: 1) Zabawy przyjemne i pożyteczne z różnych autorów zebrane. 2) Kalendarz polityczny na rok P. 1774. 3) Przewodnik warszawski, czyli nowy kalendarz na rok 1774.

Znajduje się w Drukarni tutejszej po polsku i po łacinie: Wywód historyczny, prawo Najjaśniejszego Króla Imci Pruskiego do Pomeranii, trzech powiatów Wielko Polskich i Prus Polskich rozstrząsający, oraz odpowiedź na pismo pod tytułem: Wykład praw pruskich. Dzieło na końcu roku 1773 wyszłe, kosztuje jeden exemplarz zł. 5.

U Imci Pana Grölla w Marywilu znajduje się Księga, która dowodnie ukazuje, iż jej Autor szczerze żądał znaleźć kwadraturę doskonałą Cyrkułu, przez tyle wieków od wielkich ludzi przedtym szukaną, a nie wynalezioną. (N° 13).

Ogłoszenia handlowe:

Znajduje się tutaj Pan Johann Waynczygier z Braunszweig Kupiec, mieszkający w Francuzkim Kaffehauzie na ulicy Nowomiejskiej Bramy, który ma na przedaż różne Tabakierki, Zegarki, Laski hiszpańskie i lakierowane, gałki do lasek złote, srebrne i tombakowe, czapki ruskie i bawełniane, chustki jedwabne, ostyackie i inne, pończochy jedwabne i bawełniane, Paresolets od słońca kitaykowe, i drugie od deszczu, perły, granatki i bursztyn, a jako te towary ma z pierwszej ręki, tak deklaruje w przedaży wszelką łatwość. (N° 10).

Podaje się do wiadomości, iż Imć P. Francgoldberg Cudzoziemiec Farbierz, mieszka za Bernardynkami w Domostwie Imć Kamińskiego, który różne farby daje tak na suknach, jako i jedwabiach i aksamitach, w każdym kolorze najprzedniejszym, podług każdego upodobania i gustu, tak, iż lepszego w żadnym kraju, gdzie są najprzedniejsi w tym kuusztcie rzemieślnicy, dać nie potrafią. Tenże też oświadcza się, iż gotów jest przyjmować do uczenia tegoż kunsztu każdego, tak od Panów, jako i od Mieszczan, ktoryby sobie tego życzył.

Kradzieże, jak widzimy z treści wielu ogłoszeń. już w owych dawnych czasach były rzeczą niezmiernie powszednią:

Dnia 7 Stycznia uciekł Imci P. Stauiszewskiemu Sędziemu ziemskiemu, Posłowi warszawskiemu Hayduczek, na Imię Roch Jagieliński. poddany tegoż Imci Sędziego, wzrostu nieprzerosłego, niemający nad 18, lub 19 lat, okrągłej twarzy, włosów ciemnych niezbyt długich z niemiecka zaczesywanych, barwę mający żółtą, hayducką, krótką katankę, spodnie takież, u katanki granatowe wyłogi, z płaskiemi guzikami cynowemi, pas granatowy rasowy, czapka wysoka haydncka z szerokiem baranem czarnym, wierzch u niej karmazynowy płaski, surdut z szarego sukna z niemiecka robiony, guziki cynowe u niego płaskie. na przedzie porozrywane dziurki do guzików zapinania, granatową kuchają podszyty, bóty z niemiecka robione okrągłe. Skradł u swego Pana pasy dwa bogate, zegarek złoty, pieniędzy kilkadziesiąt złotych. Ktoby go poznał i złapał, będzie miał znaczną nagrodę, gdy da znać do Dworku tegoż Imci Pana Sędziego na ulicy Bonifraterskiej przed Bonifratry stojącego.

Podaje się do wiadomości, iż człowiek imieniem Tomasz, kunsztu Perukańskiego, wzrostu małego, w sobie krępy pochyło się trzymający, włosów żółtych, twarzy okrągłej, trochę szeplawo gadający, lat około 24 mający; przyjąwszy u Pana jednego służbę w Lublinie fryzyerską. uciekł w tych dniach, ukradłszy ze szkatuły Czerwonych złotych 30 w złocie. Wziął oraz z sobą barwę szarą całą nową ordynaryjnego sukna z płaszczem i surdutem, także i innych drobnych rzeczy wiele. Ktoby pomienionego człowieka tu w Warszawie przytrzymał, lub na jakim innym miejscu, niechaj daje znać do kamienicy Pana Kumelskiego na Nowym Mieście, będzie miał przyzwoitą nagrodę.

Z dnia 28 na 29 stycznia, w własnej stancji, pewnemu Państwu tu w Warszawie rezydującemu, ukradziono w Szkatule jesionowej w mosiądz okutej, na zamek francuski zamykającej się i z dwiema śrubami do podłogi po bokach, do przyśrubowania służącemi 1-mo: kokardę dużą na szyję z gruszką, z tejże kokardy wyśrubowane niektóre sztuki brylantowe i rubinowe a w osobne igliczki, czyli spilki wśróbowane, takich sztuczek było 13; 2-do kulczyków o jednej gruszce z drobnych brylantów i rubinów jedna para: — 3-tio. Egretka w osobnym czarnym futeraliku, także z brylantów i rubinów złożona; 4-to. Gwiazdek samych przez się brylantowych 6, w każdej po 6 brylantów: 5-o. Pierścionek, w którym we środku rużyczka z brylantów i rubinów, tudzież obrączka takiemiż kamieniami w koło obsypana, ten pierścionek znaczny, bo wpadłszy w ogień brylanciki i rubiny zupełnie lustr straciły; dla snadniejszego poślakowania złodzieja donosi się. iż w tejże szkatule były różne drobiazgi; jakoto: koronki ordynarine, sztuczek 7, wstążki atłasowej siarczystej w paski lila kilka łokci, Blondyny różne i inne drobne rzeczy. Ktoby tego złodzieja poznał, lub te rzeczy uznawszy zatrzymał, niech da znać do Imci Pana Toppera Bankierza warszawskiego, a odbierze nadgrody Czerw. zł. 60.

* * *

Szach i kobiety. W Paryżu mieszka stale jeden z najwybitniejszych Persów książę Malkom-chan, ambasador perski u rządu włoskiego. Jest to właściwie tytuł honorowy raczej — niż urząd czynny. Malkom-chan, dyplomata emerytowany, nosi go w nagrodę za wielkie usługi oddane swej ojczyźnie. Jest to człowiek zupełnie zeuropeizowany, bardzo bogaty i wysoce wykształcony. Żona jego również jest wielką damą w znaczeniu i stylu zupełnie zachodnio-europejskim.

Otóż szach Muzzafer-ed-Din, bawiąc ostatnim razem w Paryżu, postanowił uczcić Malkom-chana wy-

jątkowym zaszczytem: złożyć mu osobiście wizytę. Rozumie się, że cały pałac bogatego magnata perskiego na bulwarze Maillot w Nuilly pod Paryżem był wspaniale przystrojony i wszyscy domownicy oczekiwali tej wizyty w uroczystym nastroju, pa Kc-Jene Misme zaś, reporterce paryskiego dziennikarnie biecego „Fronde“, udało się skłonić księżnę do zaliczenia jej na ten raz w poczet domowników. Obecność kobiet przed obliczem króla „królów“ głowy mahometanszitów, nie jest dozwolona w Persji, pytano więc, jak się zachowa szach wobec księżny samej i francuskiej publicystki.

Poprzedzony o kwadrans przez wielkiego wezyra Ali-Asgan-chana i swego intendenta domowego, a zarazem krewnego Mowassę-ud-Dowle, szach przyjechał wreszcie. Wielki wezyr, gospodarz i syn jego, Ferytun-chan, adjutant szacha powitali go u bramy i wprowadzili go do sali, z której panie usunęły się do sąsiedniej sali stołowej. Wszedłszy tam po chwili, szach ujrzał je, zatrzymał się na moment, jakby zawahał się i dał znak, aby mu je przedstawiono. Było to pozwolenie zostania.

Śniadanie było zastawione na stole. Zwyczajem wschodnim szach usiadł sam jeden, a wszyscy stanęli z szacunkiem dokoła. Aliści, ku powszechnemu zdumieniu, szach dał znak, aby postawić przy nim dwa krzesła i wskazał je obydwom paniom, księżnej gospodyni i pannie Misme. Skromna literatka siedziała w obecności „króla królów“, gdy stali najwyżsi dygnitarze perscy i francuscy. Paryż ma swoje prawa.

Częstowany przez księżnę Malkom-chanową, kosztując bez wyjątku przysmaków, Muzafer-et-Din rozmawiał po persku, a raczej mówił sam. Skarżył się, że nie może wbrew pierwotnemu zamiarowi wyjeżdżać i wychodzić incognito. Po zamachu Salsona rząd francuski błaga go, aby tego nie robił. Szach nie może zrozumieć, dlaczego Salson, Francuz, rzucił się na niego, monarchę azjatyckiego, który niema nic wspólnego z porządkiem politycznym i społecznym, panującym w Europie. Ktoś zrobił aluzję do spokoju, jaki szach okazał w chwili zamachu, a szach na to:

— Czyż człowiek niema dnia wyznaczonego na śmierć, jak na narodzenie?

Hakim-ul-Mulk, minister dworu szacha, opowiadał później pannie Misme, że szach postanowił prosić rząd francuski, aby Salson nie był karany śmiercią, w swem państwie zresztą Muzafer-ed-Din, odmienny pod tym i pod wielu względami od swego ojca, o ile może w tamtejszym stanie obyczajów, zapobiega egzekucjom.

Wychodząc, szach podał rękę księżnie-gospodyni, łaska wyjątkowa, której żaden poddany nigdy nie dostępuje. Pannie Misme skłonił się zdaleka. Gospodarstwo i świta szacha powiadali ją później, że monarcha perski wyraził swój podziw dla kobiet, piszących wogóle, a dla Francuzek w szczególności...

* * *

Jeden z uczonych angielskich twierdzi, że psy są najszybszymi wyścigowcami. Foxterrier biegać może godzinami za powozem lub wierzchowcem pana swego, nie okazując zmęczenia. Jedynie niektóre gatunki zwyrodniałe przez złą hodowlę, utraciły tę zdolność, którą posiadają nawet psy dzikie. Wilk może gonić 80 do 100 kilometrów przez noc, będąc do tego zmuszony lub szukając zdobyczy.

W okolicach Francji, bogatych jeszcze w wilki, nikt nie dogoni starego wilka. Niezwykłą szybkością odznaczają się także lisy podbiegunowe. Nansen widział je w oddaleniu 100 kilometrów od wysp nowosyberyjskich: jest prawdopodobieństwo, że lisy te dotarły do bieguna, nieprzystępnego dotąd dla ludzi. Psy Eskimosów i syberyjskie podobniejsze do wilków niż nasze, robią na lodzie zach 75 kilometrów przez 5 godzin.

Podróżnik de Hays przebył w psim zaprzęgu 11 kilometrów przez 28 minut w jedną stronę, a w drugą przez 33 minut. Jest to szybkość, do której nie są zdolne tamtejsze renifery. Wypadki są jednak rzadkie, bo lody biegunowe są pełne szczelin, utrudniające szybki bieg. Nasze kundle i większość psów gończych osiągają szybkość 10 do 15 metrów na sekundę. Wyżły angielskie pędzą z szybkością 25 do 30 kilometrów na godzinę, potrafią zaś biedz bez przerwy 2 do 3 godziny. Biesogony (lox houndy) odznaczają się również nadzwyczajną chyżyścią i wytrwałością. Pewna suka tej rasy dotrzymała biegu wyścigowcowi pełnej krwi, robiąc bez wysiłku 4 mile ang. przez 6 minut i pół sekundy, czyli po 18 prawie metrów na sekundę. Innego konia pełnej krwi wyprzedziła, bo on na przestrzani 2 mil robił po 16 metrów na sekundę.

Charty wreszcie, będące niewątpliwie najszybszemi zwierzętami czworonożnemi, na punkcie szybkości równają się gołębiom pocztowym. Angielskie charty, używane umyślnie do wyścigów, robią w pełnym galopie 18 do 23 metrów na sekundę, podczas gdy koń wyścigowy nigdy nie przekracza szybkości 19 metrów na sekundę. Najwyższa szybkość zająca wynosi 18 metrów na sekundę.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Czterdziestu Męczenników i Makarego, biskupa; we wtorek Konstantyna Kartagińskiego, wyznawcy: w środę Grzegorza Wielkiego Papieża.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 9, zachód przypada o godz. 5 minut 31, długość dnia godzin 11 minut 22.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Nominacje w szkolnictwie. (C. d.) Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Erazma Stankiewicza w Samołuskach, Michała Stadnika w Kotówce; Emilję Zaborską w Kniażowskiem; Feliksa Salewicza w Wołkowcach nad Dniestrem; Zofję Pilarską w Fatowcach; Józefę Slanównę w Zahajpolu; Eugenję Kurczyńską w Mszanie, Eljasza Bałasza w Hlebówce, Wincentego Wójcikiewicza w Dorubachu;

przenieść: Ludwika Burzyńskiego, nauczyciela starszego 4-klasowej szkoły męskiej im. św. Marcina we Lwowie, na równorzędną posadę do 4-klasowej szkoły męskiej im. św. Antoniego we Lwowie; Franciszka Haraszkiewicza, nauczyciela starszego 4-klas. szkoły męskiej im. św. Marcina we Lwowie, na posadę nauczyciela młodszego do 4-klasowej szkoły męskiej im. Sienkiewicza we Lwowie; Antoninę Zdobnicką, nauczycielkę szkoły wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi we Lwowie, na równorzędną posadę do 3-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Marcina we Lwowie; Teofilę Kobylańską, nauczycielkę starszą 4 klasowej szkoły żeńskiej im. św. Marcina we Lwowie, na równorzędną posadę do 4-kl. szk. żeńskiej im. Sienkiewicza we Lwowie: P. Mukaczyńską naucz. st. 4-kl. szkoły żeńskiej im. św. Marcina we Lwowie, na równorzędną posadę do 4-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej; połączonej z wydziałową im. Czackiego we Lwowie, Marję Kawównę, nauczycielkę młodszą 2 klasowej szkoły im. św. Mikołaja „na Pasiekach“ we Lwowie, na równorzędną posadę do 4-klasowej szkoły żeńskiej im. Sienkiewicza we Lwowie: Annę Mikosiównę, nauczycielkę 1-klasowej szkoły w Szlembarku; Stanisława Workiewicza nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Rzefniowie na równorzędną posadę 2-klasowej szkoły w Wołczyńcu: Bolesława Krzyształowicza, nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Grodzisku, na równorzędną posadę do 2-klasowej szkoły w Kawęczynie: Wojciecha Małysiaka, nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Roczynach na równorzędną posadę do 2-klasowej szkoły w Wampierzonie, Tadeusza Toczyskiego, nauczyciela kierującego 5-klasowej szkoły męskiej w Tyśmienicy na posadę nauczyciela kierującego do 5-klasowej szkoły żeńskiej w Tyśmienicy: Karola Rudolfa Gottfrieda, nauczyciela kierującego 4 klas. szkoły męskiej w Rozdole na równorzędną posadę 3-klasowej szkoły w Uhnowie.

Nowa apteka. Namiestnictwo nadało koncesję na aptekę publiczną w Kołaczycach w powiecie jasielskim Romanowi Krosińskiemu, magistrowi farmacji ze Lwowa.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 8 marca.

Prof. dr Stanisław Smolka, jeneralny sekretarz Akademji Umiejętności, po dłuższym pobycie na Litwie, powraca przed Świętami do Krakowa.

Rada miejska odbędzie nadzwyczajne posiedzenie we czwartek dnia 13 b. m. o godzinie 5-tej po południu.

Komisja przemysłowa Rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina na ostatniem posiedzeniu przyjęła do wiadomości sprawozdanie szkoły rzemieślniczej dla kobiet imienia ś. p. z Szyszkowskich Rzewuskiej, o stanie tejże szkoły za rok szkolny 1900 na 1901.

Zatwierdzono nauczycieli do buchhalterji i ćwiczeń kantorowych w kursach handlowych przy szkole wydziałowej św. Scholastyki.

Dalej uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wniosek: Na założenie i utrzymanie kursu ręcznego złocenia i robót galanteryjnych introligatorskich w Krakowie udziela się stow. introligatorów a) jednorazową subwencję w kwocie 100 k. na zakupno potrzebnych narzędzi, b) stałą lecz odwołalną subwencję roczną w kwocie 300 k. pod warunkiem, że kursa te pozostawać będą pod zarządem stowarzyszenia względnie starszego cechu i że stowarzyszenie będzie składać komisji przemysłowej m. Krakowa roczne sprawozdania o stanie kursów i że przy końcu każdego roku urządzi wystawę robót uczniów na kurs przyjętych.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie szkoły prania i prasowania utrzymywanej w Domu pracy przez Siostry Miłosierdzia na Kazimierzu za drugie półrocze 1901, przyczem uchwalono tejże szkole subwencję na rok 1902 w kwocie 2000 koron, po uchwaleniu budżetu przez Radę miejską.

Przyjęto również do wiadomości sprawozdanie dyrektora Muzeum przemysłowego z konferencji Związku Muzeów przemysłowych austrjackich, odbytej w Gracu w roku 1901.

Wreszcie załatwiono kilka innych drobnych spraw wewnętrznych.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się w niedzielę 23 marca br. o godzinie 4 po południu we własnym lokalu przy ulicy Krupniczej l. 16 II piętro. W razie braku kompletu odbędzie się to zgromadzenie o godz. 5-tej bez względu na ilość obecnych członków.

Dochód czysty z III. balu Stow. rękodzielników i przemysłowców na rzecz chorych i biednych rękodzielników pod protektoratem JW. prezydenta Friedleina, ekscelencji hr. Stan. Tarnowskiego i marszałka hr. A. Potockiego, wynosi 1244 kor. 10 hal. Za taki w dzisiejszych czasach niespodziewany rezultat, czuje się komitet zobowiązany podziękować gorąco JWP. Protektorom, JWP. Gospodyniom i Gospodarzom, tudzież wszystkim tym, którzy się przyczynili do osiągnięcia tego dochodu. Karol Markus, Piotr Repetowski.

Kiermasz kwiatowy. Ruchliwy i niewyczerpany w pomysłach Oddział Pań krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej urządza w niedzielę 16 go marca „Kiermasz kwiatowy“. Świetne powodzenie „Kiermaszu“ w roku ubiegłym zachęciło komitet do urządzenia sympatycznej zabawy na znacznie większą skalę. Przy ogromnych stołach, które zapełnią całą wielką salę hotelu Saskiego, zaproszone Panie ułatwiać będą publiczności nabywanie przez „kosze szczęścia“ najpiękniejszych roślin ozdobnych i kwitnących jak palmy, azalje, hyacenty, konwalje, laki i t. p. Na innych stołach rozłożone będą artystyczne karty korespondencyjne, cenne prace najwybitniejszych polskich artystów: również urządzony ma być bufet, przy którym Panie podejmować będą publiczność podwieczorkiem.

Jarmark wiosenny na konie w Krakowie, rozpoczął się dziś w poniedziałek. Ujeżdżalnia p. Targowskiego urządzoną już została na pomieszczenie koni luksusowych.

Nowa czytelnia włościańska. Dzięki zabiegom krakowskiego koła akademickiego Tow. „Szkoły ludowej“ zawiązało się świeżo we wsi Czarnochowice (pow. Wieliczka) włościańskie koło Tow. „Szkoły lud.“. Pierwszą czynnością było założenie własnej biblijoteki. Z powodu braku funduszów jest ona jednak bardzo ubogą i nie może zaspokoić potrzeb swoich czytelników. Osoby interesujące się sprawami oświaty, a w szczególności rozumiejące doniosłość zawiązywania się tego rodzaju samodzielnych kół włościańskich są usilnie proszone o ofiarowanie książek na rzecz wspomnianej czytelni włościańskiej. Książki należy odsyłać do krakowskiego koła akademickiego T. „Sz. L.“ (Kraków, Wolska 15).

Wydział Stowarzyszenia „Gwiazdy“ ma zaszczyt złożyć p. prof. drowi Stanisławowi Kozłowskiemu za wykłady z historji polskiej (okres Wazów) w Stowarzyszeniu „Gwiazdy“ częściowo wygłaszane najuprzejmiejsze i najserdeczniejsze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“ i ośmielamy się polecić dalszej Jego o nas pamięci. Za Wydział z poważaniem Zubrzycki, prezes, Książek, sekretarz.

Rehabilitacja. Donosiliśmy w swoim czasie o zasądzeniu Stanisława Ciesielskiego za kradzież drutów telefonicznych na 3 tygodnie aresztu. Na żądanie Ciesielskiego sąd kraj. wyższy zarządził wznowienie postępowania karnego i wyrok powyższy uchylił a prokuratorja państwa odstąpiła od dalszego popierania sprawy, okazało się bowiem niezbicie, że Ciesielski żadnego czynu karygodnego nie popełnił. Znalazł on mianowicie kawałek drutu z telefonu wojskowego odcięty przy naprawie linji i pytał natychmiast kierownika robót, co ma z drutem robić, na co mu powiedziano, że go może zatrzymać. Wartość zresztą tego kawałka wynosi 56 halerzy! W tych warunkach pierwotne oskarżenie Ciesielskiego wydaje się wprost niepojętem.

Konie. Nowa serja kartek p. t. „Konie“, malowanych przez artystę-malarza p. Logę, wydana przez p. Leona Szeliga Żychlińskiego, odznacza się zarówno wykonaniem jak i doskonałem pochwyceniem scen ze świata sportu. Sądzimy, że nasi sportsmeni chętnie zastąpią polskiemi kartkami fabrykaty niemieckie. — Skład główny u Ekiera przy ul. Karmelickiej.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 10 marca.

Rekolekcje dla pań w Krakowie odbędą się w kościele św. Barbary pod przewodnictwem ks. superjora Czermińskiego Tow. J. w następującym porządku:

W poniedziałek 10 marca o godzinie 4 popołudniu nauka wstępna, błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

We wtorek, środę i czwartek o godz. 9 rano Msza św., po której nauka pierwsza, o godz. 4 nauka druga, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i nauka trzecia.

W piątek o godz. 8 rano Msza św. i wspólna Komunja.

Bilety wstępne można dostać u zakrystjana kościoła św. Barbary.

„Czas“ w obronie witraży niemieckich. W głośnej sprawie witraży niemieckich nie zabieraliśmy dotychczas głosu, pozostawiając całą akcję artystom i znawcom, jako jedynie kompetentnym. Nie przypuszczaliśmy zresztą, aby się podniósł publiczny głos w obronie niemieckiej inwazji. Zrobił to „Czas“ w artykule, zapewne wskutek zasady „szczerości“, wygłoszonej niedawno przez ten dziennik, przez nikogo nie podpisanym, — zadziwiające wywody tam zawarte trzeba zatem położyć na karb redakcji. Na ogólnikowe twierdzenia, w których rzeczywistość jest, dość zresztą niezręcznie przekształcona dla osłonięcia smutnej prawdy odpowiemy wkrótce przedstawieniem faktów.

Odczyt J E hr. Tarnowskiego zapowiedziany na wczoraj w Domu robotniczym, został odłożony z powodu wieczorku patrjotycznego w sali „Przyjaźni“.

Uroczystość Kościuszkowska zapowiedziana na wczorajszy wieczór w sali „Sokoła“ nie odbyła się — ku niemałemu zdziwieniu i ubolewaniu — z powodów niezależnych od inicjatorów. Podobno wojskowość 13 pp. odmówiła w ostatniej chwili orkiestry. Wobec tego wieczór odbędzie się prawdopodobnie w najbliższym czasie, a spodziewać się należy, że dozna poparcia w szerokich kołach ze względu na swój charakter i cel dobroczynny.

Towarzystwo strzeleckie odbyło wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem wiceprezesa p. Leona Zieleniewskiego, na którem przez balotowanie wszystkiemi głosami przyjęto na członka Towarzystwa p. Józefa Góreckiego, właściciela ślusarni artystycznej.

Następnie na porządku dziennym była sprawa sprzedaży parceli dla rządu pod budowę gimnazjum i względnie budowę bursy dla uczniów.

Po dyskusji upoważniono Radę zawiadowczą i prezydjum do ustalenia ceny gruntu, sprzedać się mającego rządowi. Wreszcie zgromadzenie upoważniło prezydjum do rychłego przystąpienia odnowienia obecnej siedziby Towarzystwa w ramach kosztorysu już przedtem uchwalonego. W obu sprawach referował sekretarz Towarzystwa mecenas dr Staniszewski.

Bardzo ładny koncert pod kierunkiem p. Maurycego Siebera z udziałem wybitnych sił artystycznych, odbył się w sobotę w Resursie urzędniczej. Program wypełniały utwory orkiestrowe: Paderewskiego „Manru“, Smetany „Sprzedana narzeczona“ i M. Siebera „Fantazja polska“, wykonane przez orkiestrę 56 pułku pod wytrawnym kierunkiem kapelmistrza p. Marka. Na fortepianie i skrzypcach koncertowały takie artystki, jak panny Stanisława i Zofja Sułkowskie, które wykonały utwory: Saint-Saensa, Scarlattiego, Chopina, Godarda i Riesa. W części wokalnej produkował się zawsze mile słuchany p. Władysław Bukowski (baryton), śpiewając „Anioł dziecina“ Moniuszki i „Serenadę“ Gounoda. Wreszcie program okrasiła deklamacja znakomitej artystki p. Wandy Siemaszkowej, która z właściwą swadą i wielkim efektem wygłosiła „Poszłabym za kraj świata“, wiersz Konopnickiej i „Jakże mam cię brać dziewczyno“.

Demokracja chrześcijańska. Rozpoczynając druk szeregu artykułów znakomitego pióra, pod tytułem powyższym, zwracamy na nie uwagę naszych czytelników.

W klubie prawników odbyło się niedzielę amatorskie przedstawienie na cel dobroczynny. Program był bardzo bogaty i urozmaicony. Wypełniła go przedewszystkiem „Posażna jedynaczka“, Fredry syna, odegrana przez grono amatorów z życiem i szczerym humorem. Oprócz tego śpiewał chór akademicki, grała muzyka wojskowa, a zabawne monologi humorystyczne, przeplatały muzykalne produkcje. Publiczności zebrało się tyle, ile jej mogła objąć sale klubu: nie brakło oklasków i wybuchów wesołości.

Składki. Na Jasną Górę: K. Piekarska z Bronowic 2 korony, Ks. M. Gorzański z Niedźwiedzia z prośbą do M. A. o dwie łaski 2 kor., Marja Jarosz 2 kor., A. W. 2 kor.

Dla biednej matki: Kr. Maniekowa 1 kor., R. Niklewicz Nisko 2 kor., L. B. 3 kor.

Dla staruszki: Ks. M. Gorzański z Niedźwiedzia 1 kor., L. B. 2 kor.

Dla wydalonego z Prus: Ks. M. Gorzański z Niedźwiedzia 1 kor., L. B. 3 kor.

NEKROLOGIA.

Wiktorja z Kaczałów **Studzińska**, żona gr. kat proboszcza w Kipiaczce koło Tarnopola a matka byłego docenta uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie zaś profesora lwowskiego uniwersytetu, dra Cyryla Studzińskiego, zmarła dnia 28 lutego po długiej sercowej słabości w 57 roku życia. Pogrzeb odbył się dnia 1 marca.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 11 marca: Występ gościnny trupy japońskiej Sada Yacco.

W środę, 12 marca: „Jarmark małżeński“, krot. w 3 akt. Jerzego Okonkowskiego (popularne).

We czwartek, 13 marca. „Mały Eyolf“, sztuka w 3 akt. H. Ibsena.

W sobotę 15 marca: „Don Carlos“, tragedja w 5 akt. Fr. Szyllera (gościnny występ M. Tarasiewicza).

W niedzielę, 16 marca: „Kordjan“, poemat dram. Jul. Słowackiego w 10 obrazach (gościnny występ M. Tarasiewicza).

Z teatru krakowskiego.

„Mały Eyolf“. Dramat Ibsena w 3 aktach.

Treść dramatu Ibsena jest obojętna i przypadkowa. Jeśli przypuścimy, że poeta miał coś więcej na celu nad artystyczne odtworzenie pewnego epizodu z życia pewnej rodziny, słowem, jeśli w jego dziele poczniemy szukać symbolu, okaże się wnet jasnem, że nie chodziło mu wcale o losy Allmersa i jego pięknej żony. Ibsen ogromnie mądry i bezlitośnie przenikliwy obserwator życia, zamyślił się pewnego razu poprostu nad znaczeniem dwóch słów, które brzmią tak niewinnie „prawo przemiany“, zastanowił się nad rolą, jaką to prawo w życiu odgrywa i kto wie, może doszedł do wniosku, że ono jest właśnie jedynem prawdziwem przekleństwem rodzaju ludzkiego.

Z tych refleksyj powstał dramat Oderwane myśli należało uplastycznić i artysta-filozof przedstawił je nam na przykładzie poczerpniętym z życia. Nakreślił więc przed nami obraz kilku istot bliskich sobie, połączonych ze sobą węzłami prawdziwej i szczerej, chociaż różnej miłości — a dalej klęski i zniszczenia, jakie między nich wniosła nie siła śmierci Eyolfa, bo to rzecz przypadkowa, — ale czysto wewnętrzna, niewidzialna i nieuniknina, moc prawa przemiany.

Kiedy w pierwszym akcie poznajemy Allmersa, znajduje się on już pod jej władzą. Jego namiętna miłość do żony ostygła, jego wiara w książkę, którą tworzył o „odpowiedzialności człowieka“ osłabła. Całą siłą swego uczucia Allmers przenosi na tym małego Eyolfa. Dziecko jest kaleką, bo kiedyś przed laty spadło ze stołu, pozostawione bez dozoru przez rodziców. Wówczas, w owej chwili Allmers w uściskach Rity zapomniał o całym świecie. Wówczas wypadek był dla niego nieszczęściem, zrządzeniem ślepego losu, ale w każdym razie czemś, co stało ponad jego wolą. Dziś, gdy nie jest już zdolny, aby u boku żony módz zapomnieć o wszystkiem, kalectwo syna staje się dlań krwawym i bolesnym wyrzutem. Jakże on mógł, choćby na chwilę, o własnem dziecku zapomnieć. I czuje żal do Rity.

A w jej duszy również tragedja się rozgrywa. To kobieta, która została stworzona, aby kochać i która odtąd żyje jedynie miłością dla męża, nie umie sobie tego wytłómaczyć. Allmers inaczej kocha ją, inaczej siostrę, a inaczej syna, widzi tylko, że tamte dwie miłości wyrządzają jej krzywdę, bo pochłaniają część tej duszy, która cała i niepodzielnie powinna do niej należeć.

Ból jej z tego powodu jest tak nieznośny, że staje się zazdrosną o syna. że budzą się w niej myśli, których nietylko wypowiedzieć ale nawet uświadomić sobie nie śmie... Po co Eyolf przyszedł na świat?

I tu nagle wchodzi w grę przypadek. Mały Eyolf bawiąc się na wybrzeżu morskiem wpada do wody i tonie... Gdyby przyczyną rozdzwięku między Ritą i Allmersem, było to dziecko tylko — jak się jej zdawało — śmierć jego łącząc ich we wspólnym bólu, mogłaby dawną miłość wskrzesić... Ale tu rolę fatum odgrywa owo „prawo przemiany“, które kazało Allmersowi ostygnąć w miłości. Więc śmierć dziecka nietylko nie umożliwia im powrotu do dawnych uczuć, ale przeciwnie wytwarza między małżonkami przepaść już nie do przebycia. Allmers uświadamia to sobie zupełnie dokładnie i z całą brutalnością człowieka, który wie, że w życiu rozumem a nie instynktem kierować się należy — wypowiada to żonie. Odtąd są już straceni dla siebie na wieki; stoją pomiędzy nimi „wielkie smutne oczy małego Eyolfa“. Allmers jest bliski obłąkaniu z żalu.

Trzeba pamiętać, że to nietylko ojcowska rozpacz po stracie ukochanego dziecka, to żal beznadziejny członka, dla którego to dziecko było ostatnią deską ratunkową, gdy wszystko co dawniej krzepiło jego duszę, zostało unicestwione tajemniczem przekleństwem — prawem przemiany. I nastają dla tych dwojga ludzi, już obcych sobie zupełnie, straszne dni pustki i rozpaczy. Ratunek, nowy cel życia odnajduje Rita swoim instynktem miłości i poświęci się teraz dla innych dzieci, odda im resztę swego życia. A Allmers, który już miał odjeżdżać w góry, szukać w samotności ukojenia, pociągnięty tąż myślą zostaje przy niej.

Na tym dramat się urywa.

Jako rzecz prawdziwej wielkiej sztuki w czytaniu wywiera on większe wrażenie niż ze sceny. Przy warunkach, jakiemi dzisiejszy teatr rozporządza, pewnych nastrojów oddać po prostu nie można. Więc i cała scena z wywoływaczką szczurów naprzykład — była nie z winy aktorów poniekąd parodją.

Co się gry tyczy, to na wyszczególnienie zasługuje pani Wysocka, która jako Rita w pierwszym i drugim akcie zwłaszcza miała bardzo szczęśliwe momenty, kiedy można było zapomnieć i że słowa, które wypowiada są wyuczoną i wystudjowaną rolą. Pan Mielewski jako Allmers był zbyt teatralny.

Jest wreszcie w tym dramacie jeszcze jedna rola — jedna z najpiękniejszych postaci kobiecych, jakie Ibsen stworzył. To Asta. Wychowywała się wraz z Allmersem, przekonana, że jest jego siostrą; później dopiero po śmierci matki. dowiaduje się, że jest mu obcą zupełnie. Mówi to Allmersowi, w chwili, gdy oboje opłakują razem śmierć Eyolfa, gdy on jej błaga, ażeby z nimi pozostała, rozweseliła tę straszną pustkę, jaka mu odtąd zapanowała w domu. I Allmers nieświadomio prawie wyciąga ku niej ręce jak ku desce zbawienia nowej miłości. Ale Asta poświęca się dla szczęścia i spokoju Rity i odchodzi. tłumiąc w sobie miłość do Allmersa. Niewielka to rola, lecz tak pełna uczucia, że arcydzieło by można z niej stworzyć. Na scenie naszej wykonanie roli Asty powierzono pani Walewskiej.

W. P.

Z Towarzystwa ratunkowego.

Walne zebranie krakowskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego z czynności za rok 1901 odbyło się wczoraj po południu przy nader licznym współudziale członków, w sali obrad magistratu. Zebranie zagaił prezes Towarzystwa, prof. dr Wicherkiewicz, serdecznem przemówieniem, poświęciwszy między innemi żałobne wspomnienie zmarłym członkom, jako to: ś. p. drowi Janowi Buszkowi, długoletniemu podskarbiemu Towarzystwa, wielce zasłużonym członkom ś. p. Michałowi Bałuckiemu i ś. p. wiceprezydentowi miasta drowi Karolowi Pieniążkowi. Pamięć ich uczcili obecni przez powstanie.

Wkońcu złożył prezes, p. dr Wicherkiewicz, podziękowanie ofiarodawcom i tym wszystkim. którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do pomnożenia funduszów Towarzystwa.

Następnie odczytał p. Maurer w zastępstwie sekretarza protokoł ostatniego walnego zebrania, który jednomyślnie przyjęto. Szeroką działalność Tow. omawia obszernie wypracowane sprawozdanie roczne, które ogłoszone drukiem, doręczone zostało poszczególnym członkom.

Wykazuje ono między innemi, że z rokiem 1901 Towarzystwo rozpoczęło drugie dziesięciolecie swego istnienia, wszelako pod nie bardzo szczęśliwym znakiem. Z jednej strony poniosło ono niepowetowaną szkodę przez śmierć ś. p. dra Buszka, jednego z tych członków, którym zawdzięcza nietylko swój początek, ale i dotychczasowy pomyślny rozwój. Z drugiej strony zaznaczyć wypada smutny ale prawdziwy fakt, że jakkolwiek Tow. ratunkowe służy jedynie dla dobra mieszkańców Krakowa, doznaje od nich w swoich usiłowaniach tak małego poparcia, że gdyby nie bezinteresowna działalność młodzieży lekarskiej, tudzież pomoc materjalna kilku instytucyj finansowych, głównie zaś Rady miasta, już dawnoby Tow. przestało istnieć.

Dzięki poparciu Rady miasta, cała stacja ratunkowa została tak urządzona, że śmiało stanąć może obok podobnych zakładów większych i bogatszych miast. Chlubnie zaznaczył się na stanowisku skarbnika tymczasowego p. dr Jan Strycharski, który gorliwie zajął się uporządkowaniem wkładek członków. Zamknięcie rachunkowe wykazuje, iż Towarzystwo miało w r. 1901

Przychodu . . .	15899 k. 91 h.
Rozchodu	4954 „ 37 „
	10945 k. 54 h.

Z tej kwoty 1800 kor. jako wkładki członków założycieli i dar dra Sciborowskiego przeniesiono do funduszu żelaznego. — Na rok 1902 pozostaje kwota 9145 kor. 54 hal., umieszczona w Tow. zaliczkowem.

Fundusz budowy domu dla stacji Tow. ratunkowego przedstawia cyfrę 4754 kor. 81 hal.,

którą to kwotę złożono w powiatowej Kasie oszczędności. Fundusz żelazny w sumie 2080 kor. ulokowany został również w pow. Kasie oszczędności. Członków honorowych liczy Tow. 6, wspierających (założycieli) 4, dobrodziei 3, dożywotnich 8, zwyczajnych 230, czynnych 41, członków-ochotników 54. Pomocy udzieliło Towarzystwo za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901 ogółem 3152 razy, od założenia zaś Towarzystwa w 23.992 wypadkach.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu wydziałowi, przystąpiono do omówienia sprawy zaprowadzenia na stacji stałych dyżurów lekarskich.

Po dłuższej dyskusji, jaka się w tej kwestji wyłoniła, a w której zabierali głos prezes p. dr Wicherkiewicz, wiceprezes p. doc. dr Stanisław Braun, oraz pp. Brzeski, Glassner, Schalit, Wasserberg, Rzegociński i inni, zgromadzenie uchwaliło następujący wniosek, stawiony przez Schalita: Przyjmuje się do wiadomości sprawozdanie w całej osnowie i udziela następnemu wydziałowi dyrektywę, by z chwilą gdy zajdzie ku temu potrzeba i gdy finanse Towarzystwa na to pozwolą, wydział wprowadził w życie instytucję dyżurów lekarskich.

Z kolei przystąpiono do wyboru prezesa i wiceprezesa. P. dr Schalit, podnosząc zbawienną działalność p. prof. dra Wicherkiewicza na stanowisku prezesa, wnosi, by zgromadzeni ponownie przez aklamację zechcieli go wybrać. Propozycję przyjęto z ogólnem zadowoleniem — i p. dr Wicherkiewicz, podziękowawszy za zaufanie, przyjął wybór. Ku ogólnemu również ukontentowaniu pozostał na dal na stanowisku wiceprezesa doc. p. dr Stanisław Braun.

W uznaniu zasług wybrano ponownie pisarzem Towarzystwa p. dra Michała Śliwińskiego. Do wydziału weszli następujący pp. doktorzy: Slapa. Sędzielowski Józef, Eminowicz, Trzebicki Rudolf. Brzeski Jan, Schalit Edward, Swolkien Bolesław, Waydowicz Stanisław, Morawski Karol, Sibbiger Józef. Komisję szkontrującą tworzą pp.: dr Raczyński, doc. dr Lepkowski, dr Schaitter. W końcu na wniosek p. Ludwika zgromadzeni wyrazili podziękowanie p. drowi Śliwińskiemu, poczem prezes dziękując obecnym za udział, zakończył posiedzenie.

TELEGRAMY.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 10 marca. Na ostatniem posiedzeniu Koła p. Petelenz przedstawił szkic swego przemówienia, jakie wygłosi w Izbie, celem wykazania upośledzenia Galicji na polu szkolnictwa. Następnie wywiązała się zajmująca dyskusja na temat religijnego wychowania młodzieży szkolnej, w której zabierali głos pp. ks. Sapieha, ks. Komorowski i ks. Pastor. Między innymi domagał się ks. Komorowski, aby także nauka religji dla żydów była lepiej zorganizowana.

Poseł i dziennikarze.

Wiedeń 10 marca. W kołach czeskich niemiłe wrażenie wywarło wystąpienie p. Rataya z grupy agrarnej, który na posiedzeniu komisji budżetowej oświadczył, że dzienniki czeskie pobierają wsparcia z funduszu dyspozycyjnego. Natychmiast zaprotestowali przeciwko temu korespondenci dzienników czeskich i zażądali od Rataya przytoczenia dowodów; Ratay jednak oświadczył, że dowodów takich nie ma; wobec tego redakcje wszystkich czeskich dzienników ogłosiły zgodnie, że odtąd będą ignorować Rataya jako człowieka bez honoru.

Stronnictwo agrarne wezwało Rataya, aby mandat złożył.

Nowy namiestnik Dalmacji.

Wiedeń 10 marca. „Wiener Ztg“ ogłasza, że cesarz przeniósł w stały stan spoczynku namiestnika Dalmacji jen. broni Dawida, a następcą jego mianował radcę ministerjalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych, bar. Erazma Handla.

Terminowy handel zbożem.

Wiedeń 10 marca. Rząd zgodził się na przyspieszenie prac przygotowawczych nad ustawą, zakazującą terminowego handlu zbożem. W Izbie ustawa będzie wniesiona jeszcze przed ukończeniem rozpraw budżetowych a to na żądanie kilku wpływowych stronnictw, które czynią zależnem od tego głosowanie nad budżetem.

Czesi i Niemcy.

Wiedeń 10 marca. „Wiener Sonn und Montags Ztg.“ twierdzi, iż po ogłoszeniu w „Politik“ projektu językowego młodoczechów szanse zgody czesko-niemieckiej pogorszyły się znacznie. Wskutek tego rząd będzie się starał o możliwie najpóźniejsze zwołanie konferencji, sądząc, że w ten sposób zapobiegnie wybuchowi obstrukcji czeskiej i zdąży wiele ważnych spraw przeprowadzić w parlamencie. Posłowie niemieccy przypuszczają również, że konferencja czesko-niemiecka zakończy się burzą.

Narady prezesów.

Budapeszt 10 marca. Dr Koerber i Szell obradowali wczoraj. Obaj prezesi gabinetów postanowili, by deputacje kwotowe zostały wybrane zaraz i obradowały w kwietniu. Delegacje wspólne zbiorą się w maju. Kwestje taryfy celnej nie zostały jeszcze ostatecznie załatwione.

Serbja i Węgry.

Belgrad 10 marca. W kołach rządowych serbskich panuje silne rozgoryczenie przeciwko rządowi węgierskiemu za to, iż toleruje on na swem terytorjum spiski przeciw dynastji Obrenowiczów.

Dyskusja polska w Sejmie pruskim.

Berlin 10 marca. W Sejmie pruskim toczyła się znowu dyskusja polska. Poseł Bören z centrum wykazał w obszernej przemowie prześladowania Polaków na polu religijnem. Odpowiadał mu minister oświaty Studt w sposób równie obłudny jak bezczelny, powtarzając znane germanizacyjne teorje hakatystów.

Projekt ustawy językowej.

Praga 8 marca. „Politik“ ogłasza projekt ustawy językowej, wypracowany przez czeski subkomitet językowy. Projekt zawiera następujące główne postanowienia: Przy wszystkich urzędach państwowych, zakładach i sądach w Czechach i na Morawach, mogą się strony przy wszystkich ustnych podaniach posługiwać jednym lub drugim językiem krajowym. Uchwały i orzeczenia, wydane w załatwieniu podania wniesionego ustnie, mają być stylizowane w jednym z języków krajowych a mianowicie w tym, w którym sprawa została ustnie, albo przez podanie wniesioną.

Decyzje wydane z powodu interwencji strony, mają nastąpić w tym języku, którym posługuje się dotycząca osoba. Postanowienia te tyczą się także władz gminnych i organów ustawodawczych w Czechach i na Morawie w tych sprawach, w których te organa mają być uważane za strony.

W sprawach cywilno-sądowych postępowanie ustne ma być w języku tym, którym posługuje się strona. Odnosi się to także do spraw karnych, toczących się z powodu skargi prywatnej. Wszystkie inne sprawy karne i wszystkie sprawy urzędowe prowadzone być muszą w języku strony. W wypadkach, gdzie strony, świadkowie, albo rzeczoznawcy posługują się rozmaitymi językami krajowymi, sąd ma się starać na żądanie, by strony były dobrze zawiadomione o treści oświadczeń i zeznań, złożonych w ciągu rozprawy w drugim języku krajowym.

Napisy na gmachach i biurach urzędowych mają być umieszczone w obu językach krajowych, przyczem ten język ma być na pierwszem miejscu położony, którym w odnośnej okolicy większa część ludności się posługuje.

Ogólne rejestra ma się prowadzić w tym języku, w którym podanie wniesiono. Językiem urzędowym i służbowym zakładów naukowych jest język wykładowy, a u innych władz i urzędów ten język krajowy, do którego ludność danego okręgu według spisu ludności się przyznaje.

W okręgach pod względem językowym mieszanych mają się oba języki na równi stosować. Projekt zawiera wreszcie definicję pojęcia okręgów mięszanych, dalej postanowienia o napisach, adresach, pieczęciach urzędowych i t. d.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 8 marca. Izba gmin uchwaliła 182 głosami przeciw 54 przedłożenie rządowe o efektywnym stanie armji.

Lwów 8 marca. W auli uniwersyteckiej odbyło się uroczyste pożegnanie szefa sekcji dra Ćwiklińskiego. Na uroczystość zebrali się wszyscy profesorowie uniwersytetu, salę wypełniła szczelnie młodzież uniwersytecka. Przemawiali prorektor dr Kruczkiewicz, dziekan wydziału filozoficznego dr Finkel, prezes Czytelni akademickiej Plutyński. Na przemówienia odpowiedział głęboko wzruszony dr Ćwikliński. W pożegnalnej uczcie, która się odbędzie wieczorem w hotelu Georga, weźmie także udział dr Marjan Sokołowski.

Lwów 8 marca. Dyrektor Gogolewski został zamianowany konserwatorem sekcji II w dziesięciu powiatach wschodniej Galicji.

Lwów 8 marca. Minister handlu nadał czasową ochronę patentową polskim wynalazkom wystawionym na wystawie jubileuszowej politechnicznej.

Wiedeń 10 marca. Henryk Orange, znany z procesu Strumpferównej, został usunięty z posady praktykanta konceptowego policji wiedeńskiej i wogóle wykreślony z listy urzędników.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 8-go marca. (Giełda popoł.). — Godzina 3 30 Marki 117 27, Renta majowa 101 60, Węg. renta koronowa 97·20, Akcje austr. zakładu kredyt. 692 50, Akcje węg. 706·—, Akcje Anglobanku 285·50, Akcje Unionbanku 563·— Akcje Landerbanku 430 60, Akcje kolei państ. 676·0 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 328·—, Akcje tytoniowe 296·—, Akcje Alpiny 387·50, Losy tureckie 109·50, Ruble 253 75.

Cukier (spok.) 17·75, spirytus (spok.) 38·—, nafta niezmieniona.

Usposobienie: Po dłuższem chwianiu się, zakończenie spokojne.

Berlin 8-go marca 1902. (Giełda poranna). Austryackie Akcye kredytowe 218 60, Towarzystwo dyskontowe 195 10.

NADESŁANE.






Jako prawdziwe
dobrodziejstwo
dla każdej rodziny ukazuje się użytek
Kathreinera =
=Kneippowskiej
kawy słodowej.
Żadna roztropna gospodyni nie powinna dłużej zwlekać z zaprowadzeniem tego smacznego i zdrowego napoju.
Polecenia godny dodatek do kawy zwyczajnej; najlepszy i najulubieńszy napój zastępujący zupełnie kawy ziarnistej.
Kathreinera Kneippowska kawa słodowa jest prawdziwą tylko w oryginalnych pakietach z marką ochronną „Kneippa" i z nazwiskiem
Kathreiner.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.